



Modlitwa Osadnika

Od śmierci niespodziewanej,
od wojny i moru,
od kacyków władzę pijanych,
od stacji państwowych traktorów,
i od tych, co mówią, że Rząd
to Rosji Radzieckiej podnózek,
od tych, co w przewrót wierzą,
natchnienie czerpiąc u wrózek,
od tych, co wciąż „mają rację”,
od tych, co służą Judaszom,
co plują na demokrację
i kołchozami nas straszą,
od wywłaszczonych dziedziców
co „ludowcami” zostali,
od tych, co wielkich udają,
choć są tak śmiesznie mali,
od „działaczy społecznych”, co stale
w pijanym chodzą „widzie”
i od tych, co są kanalie
a mówią głośno o wstydzie,
od urzędników, co jeszcze
o łapówkach marzą i kantach,
od „kupców”, co czują dreszcze
na widok milicjanta,
od „demokratów”, co wódę
chlają po knajpach się wólcząc
i Niemry sprzedajne i rude
ojczystym chlebem tuczają,

od tych, co frazesem i hasłem
nawołują nas do wyrzeczeń,
a sami bułeczkę z masłem
zagryzają wieprzową pieczeń,
od tych, co szept jadowity
o trzeciej wojnie szerzą,
od malkontentów i tych,
co malkontentom wierzą,
od „pionierów”, co niby pacierz
powtarzają, powagą nas mroząc:
„rubież, szaniec i macierz”
- a szaber po cichu wywożą,
od sołtysów i wójtów pijanych,
od szczurów, myszy i szkopów
wybaw, o Panie nad Pany,
nas, dolnośląskich chłopów!
I spraw, o Władco Świata,
byśmy mogli pracować spokojnie,
nie słysząc od byle wariata
bzdurstw o atomie i wojnie.
Żeby wreszcie byle łeb ośli
nie próbował za rączkę nas wodzić
bo my już całkiem dorośli
i sami umiemy chodzić.

Źródło:

„Trybuna Dolnośląska”,
24-25 listopada 1946 r.

Wspomnienia pionierów Kamiennej Góry z lat 1945-1946

Augustyn Sz., ur. 06.06.1922 r. w Jaworznie. „W okresie II wojny światowej przebywałem w okolicy Kamiennej Góry [do 1945 r. Landeshut - red.]. Przywieźli mnie tutaj Niemcy na roboty przymusowe. Pracowałem u jednego gospodarza - Niemca. Po zakończeniu wojny pozostałem na tym terenie.

18 maja 1945 r. postanowiłem wyruszyć w rodzinne strony. Przyjechałem do Kamiennej Góry, aby pociągiem udać się w dalszą drogę. Chodząc po ulicach miasta zauważyłem mężczyznę, który miał na sobie polski mundur, a na ręce biało-czerwoną opaskę z napisem MO. Pełnił on służbę przy budynku, gdzie obecnie znajduje się Urząd Gminy [ul. Wojska Polskiego - red.]. Ponieważ nie wiedziałem wtedy jeszcze co oznacza skrót MO, zapytałem tego człowieka kim on jest i co oznacza ten napis na opasce. Odpowiedział mi, że jest milicjantem. Potem jeszcze dodał, że obecna milicja to przedwojenna policja. Teraz dopiero wszystko zrozumiałem. Następnie spytałem, ilu jest milicjantów na terenie całego powiatu. Otrzymałem odpowiedź, że 10. Gdy to usłyszałem, to stwierdziłem, że powiat jest duży, cała masa Niemców, a milicjantów jest mało i... postanowiłem wstąpić w szeregi MO. Oczywiście do rodzinnych stron już nie pojechałem. Pozostałem w Kamiennej Górze. Takie to były czasy. W milicji pracowałem od 19 maja 1945 r. do 1948 r. Z powodu choroby żony wystąpiłem z szeregów MO i postanowiłem wyjechać. Ale... pozostałem. Podjąłem pracę w zakładach odzieży [ZPO „Intermoda” obecnie „Kamodex” - red.], a następnie w fabryce obuwia [DZPS „Odra” - obecnie zlikwidowana - red.], aż do przejścia na emeryturę. Zaraz po wyzwoleniu Kamiennej Góry było bardzo mało Polaków, a bardzo dużo ludności niemieckiej. W mieście nie było jeszcze Wojska Polskiego, tylko oddziały Armii Czerwonej.

Przez 2 lata służyłem w plutonie operacyjnym MO. Roboty mieliśmy mnóstwo. Wszędzie włóczyły się niedobitki z formacji SS i Wehrmachtu. Naszym zadaniem było likwidowanie tych włóczęgów. Bardzo niebezpiecznie było wtedy poruszać się po drogach w nocy, czy też po lasach. Zapamiętałem, że na pograniczu powiatów kamiennogórskiego i jeleniogórskiego wykryliśmy członka niemieckiej organizacji podziemnej „Wehrwolf” (wilkołak), który miał za zadanie zorganizowanie na terenie naszego powiatu niemieckiej partyzantki do walki z władzą ludową, przeprowadzenia akcji propagandowych, dywersyjnych i sabotażowych. Nie udało się mu zbiec, ponieważ po wykryciu został przez nas ujęty i odwieziony do Komendy Wojewódzkiej MO we Wrocławiu. Tam też otrzymaliśmy trochę broni, bo na samym początku i tego brakowało w MO. Mundury przerabialiśmy z niemieckich, bo były podobne do naszych. Ciężkie to były czasy. Wszystkiego brakowało, ale z czasem sytuacja zaczęła się polepszać.

Zaraz po wojnie zaczęli napływać do Kamiennej Góry Polacy z Centralnej Polski. W zakładach pracowali jeszcze Niemcy. Polacy otrzymywali mieszkania i skierowania do pracy, której nie brakowało. Nie wszystkie zakłady zaraz po wojnie rozpoczęły produkcję. Na przykład zakład odzieżowy na samym początku nic nie wytwarzał, bo był przestawiony przez Niemców na produkcję dla wojska. Podobnie było w ZPL "Len" i DFMW "Dofama". W "Lnie" produkowano kadłuby, a w "Dofamie" silniki do samolotów i stąd były wywożone samochodami do Jeleniej Góry, gdzie montowano samoloty.

W Kamiennej Górze nie było prawie żadnych zniszczeń wojennych. 8 maja 1945 r. wojska radzieckie okrążyły całe miasto, zajęły powiat. W dniu 9 maja o godzinie 5 rano Rosjanie wkroczyli do miasta. Walk prawie żadnych nie było. W pobliżu dawnego Domu Kultury przy ulicy Jeleniogórskiej oddano kilka strzałów, gdyż w TJ "Floreta" [obecnie zakład zlikwidowany - red.] wytwarzano aparaty podłuchowe i tam była jeszcze niemiecka załoga wojskowa. Ponadto na jednym ze wzgórz [Widok - red.] stało kilka niemieckich dział przeciwlotniczych wraz z załogą, które zaczęły strzelać do Rosjan. Zostali jednak szybko zlikwidowani. Maszyny z kamiennogórskich fabryk były przez hitlerowców pochowane w różnych miejscach powiatu. Na przykład maszyny "Intermody" ukryte były w Chełmsku i stamtąd trzeba je było pozwozić. W Kamiennej Górze Niemcy w czasie wojny założyli obóz [filia Gross-Rosen – red.]Zginęło w nim dość dużo ludzi. Więźniów zatrudniano do różnych prac. W czasie wojny codziennie dowoziłem mleko z Pisarzowic i Rędzin do mleczarni w Kamiennej Górze. Dlatego też miałem okazję widzieć tych więźniów prowadzonych przez Niemców z psami do budowy tuneli i schronów. Wyżywienie mieli bardzo marne, dlatego wielu z nich umierało. Poznałem jednego Niemca, który mieszkał tuż przy ogrodzeniu i namówiłem go, aby gotował ziemniaki w mundurkach i rzucał je przez mur dla więźniów. Wiem, że kilka razy tak zrobił, ale potem już nie przyznawał się do udzielania pomocy więźniom. Może się bał? Ucieczki z tego obozu nie zdarzały się, bo był silnie strzeżony.

W czasie wojny w Kamiennej Górze była cisza, bo ten teren nie był szykowany do działań wojennych. Ślady umocnień wojskowych zachowały się pod Górą Parkową - schrony, koło cementarza i za "Floretą" dość duże tunele. Według mojego szacunku w mieście przebywało ok. 16 tysięcy Niemców. Na ulicach mężczyzn prawie nie było widać, gdyż zostali wzięci do wojska i poszli na front.

Jak już wcześniej wspominałem od 18 maja 1945 r. służyłem w plutonie operacyjnym MO. Pracę mieliśmy bardzo ciężką i w każdej chwili groziła nam śmierć. Tępiiliśmy wszystko co burzyło spokój i bezpieczeństwo. W lasach kolo Chełmska i za Sędziszawem ukrywali się Niemcy z SS. Nie były to prawdziwe bandy, ale stanowili oni zagrożenie dla napływającej ludności polskiej. Próbowali przebijać się na inne tereny. Wyłapywaliśmy ich gdzie tylko było możliwe. Spokój nastąpił dopiero w 1947 r., gdy prawie całkowicie wysiedlono ludność niemiecką. Spokój w powiecie zakłóciły jeszcze bandy rabunkowe i bandy polskiego podziemia zbrojnego (1946). W końcu ich przegnaliśmy. Dużo roboty mieliśmy z szabrownikami, którzy przyjeżdżali tutaj z Centralnej Polski i kradli co się dało. Zabierali meble, maszyny, ubrania, krowy i wywozili do swoich miejscowości. Z szabrownikami walczyliśmy aż do początku 1947 r.

W Antonówce były dość duże magazyny i chyba produkowano amunicję. Fabryka znajdowała się pod ziemią i nic nie było widać. Pociągi zjeżdżały torami wiodącymi pod ziemię. Nie wolno było nikomu nawet się zbliżyć. Pracowali w tej fabryce Czesi i od nich nie można się było dużo dowiedzieć, gdyż za mówienie o tym co znajduje się w Antonówce, groziła kara śmierci. Po wkroczeniu wojsk radzieckich w maju 1945 r. zostały zabrane stamtąd wszystkie urządzenia a fabrykę zalano wodą."

Jerzy S. urodził się w Płońsku 4 listopada 1916 r. Pochodził z biednej rodziny robotniczej. Przed II wojną ukończył tylko 6 klas szkoły powszechnej. W 1941 r. Niemcy wywieźli go na roboty przymusowe w okolicie Olsztyna. Za próbę ucieczki trafił do obozu koncentracyjnego Stutthof kolo Gdańska.

Po wojnie wstąpił do Związku Walki Młodych (ZWM). Przez Zarząd Główny ZWM został skierowany do Kamiennej Góry. Przybył tutaj 25 maja 1945 r. Podróżował koleją. Jechał z kolegą, który wysiadł w Wałbrzychu, a on przejechał Kamienną Górę i znalazł się w... Czechosłowacji, ponieważ stacja kolejowa nazywała się wtedy... Ziemsk i to go zmyliło. Po zorientowaniu się wrócił do Kamiennej Góry przez Lubawkę. W latach 1945- 1948 pełnił funkcję przewodniczącego Zarządu Powiatowego ZWM. Zapamiętał: "Miasto było czyste, ładne, nie było zniszczeń, wszędzie pełno kwiatów, drzew i ogrodów; pierwszy posterunek MO mieścił się w budynku na wprost wejścia do "Kamodexu". W drzwiach zachował się jeszcze wizjer w kształcie koła; w budynku, gdzie jest dziś ZUS, mieściła się zaraz po wojnie radziecka komendantura wojskowa; pierwszych 8 milicjantów wybrano na ochotnika spośród żołnierzy WP, które tutaj przebywało; na parterze jednej z kamienic koło muzeum (w latach 80. Sklep z materiałami p. Połubińskiej) była "garkuchnia", która wydawała obiady pracownikom urzędów, instytucji itp.; pierwsza siedziba PPR i ZWM była w budynku, gdzie dziś mieści się sklep chemiczny; na jednym z budynków w rynku dobudowano balkon. Dlaczego? Otóż, gdy obchodzono święto 1 maja, to na rynku odbywał się wiec, a przedstawiciele partii i organizacji społecznych wygłaszali przemówienia. Na balkon znajdujący się nad "Apteką Miejską", właściciel wpuścił tylko przedstawiciela PPS, bo był członkiem tej partii, a pozostałych - nie. Z inicjatywy PPR dobudowano do jednego z budynków nowy balkon, na którym wszyscy się zmieścili. Tak było przed 1948 r."

Marian K. urodził się w 1913 r. w Częstochowie. W młodym wieku stracił rodziców. Uczęszczał do szkoły podstawowej, a później uczył się zawodu rzeźnika - masarza. Mieszkał, uczył się i pracował w Częstochowie, aż do chwili powołania go do wojska. Przydzielony został do 52 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych im. króla Jana III Sobieskiego. Po odbyciu 18-miesięcznej służby powrócił do domu w stopniu starszego strzelca. Było to w roku 1938. Pracował nadal w swoim zawodzie jako czeladnik masarski. W sierpniu 1939 r. został zmobilizowany do oddziału obrony narodowej w Sosnowcu. Po stoczonych walkach we wrześniu 1939 r. powrócił do domu, lecz nie na długo. W czasie jednej z łapanek ulicznych został pojmany i wywieziony przez Niemców na roboty przymusowe do Wrocławia [wtedy Breslau - red.]. Od 1941 do 1945 r. pracował przy budowie fabryk, wykonywał roboty ziemne i ziemno-budowlane. Kiedy Wrocław został wyzwolony, wstąpił do Milicji Obywatelskiej w tym mieście. Brał czynny udział w utrwalaaniu władzy ludowej i przyczynił się do odkrycia niemieckich magazynów broni i żywności. W 1945 r. został odkomenderowany do Kamiennej Góry w celu utworzenia na tym terenie MO. Przybyło wówczas 45 funkcjonariuszy wraz z Tadeuszem Krajewskim, komendantem powiatowym MO. Jeszcze we Wrocławiu ukończył kurs dla milicjantów. Brał udział w wysiedlaniu Niemców, osiedlał na tym terenie Polaków, walczył z bandami. Ze względu na zdrowie opuścił MO i prawie trzy lata pracował w DZPS "Odra". Jednocześnie pełnił obowiązki komendanta PO "Służba Polsce", przyczyniając się do wychowania fizycznego i ideowego młodych ludzi. Następnie przez 27 lat pracował w WSS "Społem" i w końcu przeszedł na emeryturę.

Źródło: *Zbiory własne redakcji „Miasta Langhansa”.*

Redakcja: mgr Jan Lubieniecki - opiekun i redaktor prowadzący
Damian Babiarz i Zbyszek Suchecki z kl. I d LO - skład komputerowy